

A close-up portrait of Krzysztof Kozłowski, an older man with grey hair, wearing a dark suit jacket, a white shirt, and a red tie with a dark pattern. He is looking slightly to the left of the camera with a thoughtful expression.

Rewolucja po polsku

Pamięci

Krzysztofa Kozłowskiego

w piątą rocznicę śmierci



Michał Komar

Historia z konsekwencjami

- Krzysztof Jan Kozłowski urodził się 18 sierpnia 1931 roku w Przybysławicach, w rodzinie ziemiańskiej o głębokich tradycjach patriotycznych: jego pradziad brał udział w powstaniu styczniowym; dziad był współtwórcą korporacji „Arkonia” (na uniwersytecie w Rydze), znanym działaczem oświatowym, członkiem Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego; ojciec – członkiem Związku Walki Czynnej, żołnierzem I Brygady Legionów, beliniakiem, członkiem Polskiej Organizacji Wojskowej, oficerem 11. Pułku Ułanów, posłem na Sejm.
- W 1950 roku – po zdaniu egzaminu maturalnego w krakowskim I Państwowym Gimnazjum i Liceum im. Bartłomieja Nowodworskiego – Krzysztof Kozłowski rozpoczął studia na

Wydziale Filozofii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Tytuł magistra filozofii uzyskał w 1954 roku, stopień doktorski dwa lata później. Na KUL-u wykładał nauki polityczne.

- Od jesieni 1956 roku był sekretarzem redakcji, następnie zaś – do 2008 roku – zastępcą redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego”, autorem „Obrazu tygodnia”, pomysłodawcą wielu ważnych inicjatyw społecznych i politycznych „Tygodnika Powszechnego”, redaktorem tomu *Drogi do niepodległości* (Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, seria „Teksty z »Tygodnika Powszechnego«”, Kraków 1979) – wyboru artykułów historyczno-politycznych zamieszczanych w „Tygodniku Powszechnym” przez trzydzieści trzy lata, autorstwa między innymi Stefana Kieniewicza, Andrzeja Micewskiego, Henryka Wereszyckiego i Stanisława Kutrzeby, nade wszystko zaś twórcą (w 1975 roku) linii strategicznej „Tygodnika Powszechnego”, według której „do naczelnych zadań pisma należy [...] zmuszanie do myślenia w kategoriach wspólnoty narodowej, ratowanie wszelkich więzi pomiędzy sfrustrowanymi jednostkami, uczenie szacunku dla wspólnej skomplikowanej przeszłości, likwidowanie bezsensownych, urazowych podziałów dnia wczorajszego, uczenie

kultury współżycia bez względu na różnice, wskazywanie na możliwości nadal tkwiące w społeczeństwie. [...] Katolicyzm »Tygodnika Powszechnego« to nie tylko kwestia przekonań jego redaktorów, to nie tylko założona od początku służba Kościołowi, lecz także misja ogólnospołeczna, polegająca na niedopuszczaniu, by u współczesnych Polaków zanikła pewna niezmiernie istotna sfera myślenia. Nie chodzi przecież o to, by wszyscy nasi czytelnicy zgadzali się z nami światopoglądowo, lecz by razem z nami dostrzegali problemy wybiegające poza płaski pragmatyzm codziennego życia”.

- W 1980 roku Krzysztof Kozłowski został doradcą Komisji Robotniczej Hutników w Nowej Hucie. W maju 1987 roku, w przededniu trzeciej pielgrzymki Ojca Świętego do ojczyzny, wziął udział w zebraniu „sześćdziesiątki” (w warszawskim kościele pod wezwaniem Dzieciątka Jezus) – był współautorem deklaracji głoszącej, że Polacy „mają prawo do niepodległości [...] do życia w demokracji, wolności, prawdzie, w poszanowaniu prawa [...] samodzielnego kształtowania ładu gospodarczego”. Siedem miesięcy później „sześćdziesiątką” przekształciła się w Komitet Obywatelski przy Lechu Wałęsie.

- W obradach Okrągłego Stołu Krzysztof Kozłowski wchodził w skład zespołu do spraw reform politycznych; był współprzewodniczącym podzespołu do spraw środków masowego przekazu (którego prace doprowadziły do faktycznego zniesienia cenzury i ustanowienia demokratycznych zasad rządzących przestrzenią medialną).
- W wyborach czerwcowych 1989 roku został senatorem z ramienia Komitetu Obywatelskiego. Był senatorem przez następne trzy kadencje (do 2001 roku); działał w Komisji Kultury Środków Przekazu i Edukacji Narodowej oraz Komisji Spraw Zagranicznych.
- 7 marca 1990 roku prezes Rady Ministrów Tadeusz Mazowiecki wręczył Krzysztofowi Kozłowskiemu nominację na podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.
- 11 maja 1990 roku Krzysztof Kozłowski został pierwszym szefem (i twórcą) Urzędu Ochrony Państwa.

- Od 21 maja 1990 roku był przewodniczącym Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej, weryfikującej byłych funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa do służby w UOP-ie i innych jednostkach organizacyjnych podległych ministrowi spraw wewnętrznych.
- 6 lipca 1990 roku objął tekę ministra spraw wewnętrznych. Do dymisji podał się wraz z gabinetem premiera Tadeusza Mazowieckiego, 25 listopada 1990 roku.
- W następnych latach Krzysztof Kozłowski reprezentował parlament Rzeczypospolitej w Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy i Komisji Zgromadzenia Parlamentarnego Paktu Północnoatlantyckiego.
- Do 2008 roku działał w Społecznym Komitecie Odnowy Zabytków w Krakowie (złożył rezygnację po odwołaniu ze SKOZ-u osób, które „nie złożyły oświadczeń lustracyjnych”, w tym między innymi biskupa Tadeusza Pieronka, profesora Jacka Woźniakowskiego, Józefy Hennelowej i Krystyny Zachwatowicz).

- W 2008 roku został przewodniczącym Rady Konsultacyjnej przy Centralnym Ośrodku Szkolenia ABW.
- Zmarł w Krakowie 26 marca 2013 roku.

Odnaczenia:

- Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski – 2011
- Odznaka Honorowa im. gen. Stefana Roweckiego „Grota” – 2011
- Krzyż Wolności i Solidarności (pośmiertnie) – 2015

W 1991 roku nakładem wydawnictwa BGW ukazała się książka *Gliniarz z „Tygodnika”. Rozmowy z byłym ministrem spraw wewnętrznych Krzysztofem Kozłowskim*, autorstwa Witolda Beresia i Krzysztofa Burnetki. W 2009 roku Świat Książki wydał książkę *Historia z konsekwencjami* – wywiad przeprowadzony z Krzysztofem Kozłowskim przez Michała Komara.

List Jerzego Turowicza do Tadeusza Mazowieckiego

Kraków, 6 marca 1990

List ze zbiorów rodzinnych użyzony przez
Marka Szczura-Sadowskiego.

Kochany, Drogi Tadeuszu,

wiem, jak bardzo jesteś zajęty, i przykro mi, że zabieram Ci czas tym listem, ale odczuwam konieczność, by przedstawić Ci naszą ogromną troskę. Chodzi – jak się może domyślasz – o funkcję, którą powierzyłeś Krzysztofowi Kozłowskiemu i którą on, wbrew samemu sobie, przyjął.

Otóż jest to straszliwy cios dla „Tygodnika”, dla Krzysztofa, i chyba nie tylko dla „T[ygodnika] P[owszechnego]” i Krzysztofa.

Dla „Tygodnika” – już obowiązki senatora częściowo oderwały go od „Tygodnika”, ale jeszcze w nim jest. Całkowite odejście jego to dla nas ogromna luka, nie do zastąpienia. Krzysztof był u nas politycznym mózgiem i kręgosłupem moralnym.

Ponadto – między nami mówiąc – w moim przekonaniu Krzysztof jest j e d y n y m kandydatem na stanowisko red. nacz. „Tygodnika” po mnie, a ja skończyłem siedemdziesiąt siedem lat i dawno powinienem być na emeryturze...

Dla Krzysztofa przyjęcie Twojego żądania było chyba najcięższą decyzją w jego życiu, największą ofiarą; on sam to określa jako samobójstwo, w jakimś sensie koniec jego kariery życiowej. Czy komukolwiek może się udać, by tę stajnię Augiasza oczyścić?

Wreszcie dla Polski – obaj wiemy, co Krzysztof jest wart, jakie są jego możliwości, jego mądrość, poczucie odpowiedzialności, realizm i absolutna uczciwość. Pozostając w „Tygodniku” i Senacie, stanowiłby jakąś bezcenną rezerwę. Obecna funkcja jakoś tę rezerwę niszczy.

Wiem dobrze, jak ważna jest dla Ciebie ta sprawa; wiem, jak straszliwie mało jest ludzi kompetentnych i dojrzałych do takich zadań. Ale czy na pewno nie można by znaleźć kogoś innego? Rokita? Romaszewski? Jan Olszewski? Ryszard Reiff?

Na pewno nie oglądałeś niedawno w telewizji Studia Otwartego na temat i z udziałem ludzi z MSW, też z kierownictwa. Ja oglądałem, do trzeciej w nocy, i doszedłem do wniosku, że trzeba SB po prostu rozwiązać, a Urząd Ochrony Państwa, w każdym razie jeśli chodzi o c a ł ą kadrę kierowniczą, składać z naszych ludzi. Zapewne jest to niewykonywalne i może już za późno?

Nawiasem mówiąc, słysząc, że ludzie zwalniani z MSW idą często do szkolnictwa! Jeśli to prawda, to skandal, któremu trzeba zapobiec. Są może dobrymi organizatorami, niech idą do łączności, komunikacji, może do gospodarki, ale nigdy do oświaty i kultury. Przecież to bez wyjątku ludzie zdeformowani moralnie.

Wracając do sprawy Krzysztofa: obawiam się, że już za późno na zmianę decyzji, ale może przecież coś się jeszcze da zrobić?

Wybacz, że Ci to wszystko napisałem. Wiesz, jak bardzo jesteśmy z Tobą we wszystkim, co robisz, ale musiałem napisać.

Ściskam Cię bardzo serdecznie

Jerzy



Krzysztof Kozłowski

Rewolucja po polsku

„Przegląd Bezpieczeństwa Wewnętrznego”, 20-lecie

UOP/ABW Wydanie Specjalne 2010

”

***Przeprowadzenie rewolucji
wymaga odwagi.
Ci, którzy dwadzieścia lat temu
podjęli się ją przeprowadzić,
wykazali odwagę.***

6 kwietnia to święto Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Dlaczego 6 kwietnia? Bo wtedy – dwadzieścia lat temu – nastąpiło uchwalenie pakietu tak zwanych ustaw policyjnych. Dlaczego ten dzień jest i powinien być świętem? Bo była rewolucja, ale najważniejsze było to, że uchwalono ustawy. W tradycji polskiej jest zakorzenione, że wywołujemy rewolucję przy pomocy ustaw. Tak było z Konstytucją 3 Maja i oby tak było w przyszłości. Jeżeli myślę o rewolucji, to chyba nie przesadzam. Jeżeli w ciągu kilku miesięcy zmienił się ustrój polityczny, gospodarczy, społeczny i sytuacja międzynarodowa naszego kraju, jeżeli zmieniły się jego parametry, to tego rodzaju zmiany, tak szybkie i gwałtowne, nazywamy

rewolucją (nawet jeśli nie było ofiar ani żadnej wybitej szyby). Wywołanie tego typu rewolucji jest godne polecenia.

Dwadzieścia lat temu z kalendarza sejmowego wynikało, że właśnie 6 kwietnia miał być uchwalony pakiet ustaw. Daty zawsze są rzeczą umowną, natomiast ważne są procesy. Rewolucja też jest pewnym procesem, nawet gdy trwa miesiące, a nie lata. Taką umowną datą jest też przecież 11 listopada. 11 listopada 1918 roku nikt nie zdawał sobie sprawy, że jest to wielki dzień. Po prostu była zła komunikacja między ludźmi. Ten dzień, jako rocznica odzyskania niepodległości, został wyznaczony dużo później. Chcemy mieć takie dni, ważne i określone. 6 kwietnia jest dobrym dniem do obchodzenia święta ABW, bo rzeczywiście przyjęcie ustaw policyjnych w przypadku służb specjalnych miało kolosalne znaczenie.

Jak należy przeprowadzać rewolucję? Po polsku, a więc nie w sposób barbarzyński. Rewolucję należy robić spokojnie, ale stanowczo, i nie oglądać się na tych, którzy próbują przyspieszać, ani na tych, którzy panikują. Przeprowadzenie rewolucji wymaga odwagi. Ci, którzy dwadzieścia lat temu podjęli się ją przeprowadzić, wykazali odwagę. Jeżeli mówię, że nie należy panikować, to dlatego że przeciwnik,

przeciwko któremu rewolucja jest skierowana, zwykle okazuje się zbyt pewny siebie, i to go gubi.

W sierpniu 1989 roku, w momencie, kiedy Tadeusz Mazowiecki został wyznaczony na premiera (ale nowy rząd jeszcze się nie ukonstytuował), na odprawie kierowniczej resortu spraw wewnętrznych ówcześni wiceministrowie na polecenie szefa tego resortu przekonywali, że nic się nie dzieje. „To jest zagranie taktyczne. No, tak wypada teraz grać, ale dopóki resorty siłowe są w naszych rękach, socjalizm w Polsce jest niezagrożony” – twierdzili. W grudniu tegoż roku podczas jednej z konferencji szefowie resortu mówili: „Tak, zmiany są konieczne. Zmieniliśmy nazwy departamentów, rozwiązaliśmy ZOMO i teraz będą ustawy, ale to my będziemy te ustawy redagować, bo one są w naszych rękach. Towarzysze, nie bójcie się, nikomu nic złego się nie stanie, a szefem nowej struktury, która zastąpi Służbę Bezpieczeństwa, będzie – podkreślano – pułkownik Karpacz” (ostatni szef Służby Bezpieczeństwa).

Takie były nastroje w grudniu. W kwietniu 1990 roku, przy pomocy także ludzi z resortu, powstały wspomniane ustawy. Z ogromną wdzięcznością i szacunkiem wspominam panią docent pułkownik

[Janinę] Orłowską, która włożyła ogromny wkład w ich stworzenie. Ale pisane i redagowane były one przez osoby, które wkrótce potem objęły stanowiska wiceministrów: Jana Widackiego i Jerzego Zimowskiego. Zimowski był szefem podkomisji sejmowej, która je opracowywała, a Widacki głównym ekspertem od strony prawnej. Zadufanie poprzedników zemściło się na nich. Nastąpiło pęknięcie i rozsypanie się czegoś, co wydawało się niewzruszalnym monolitem. Gdy w marcu 1990 roku przyszedłem, nie posiadając żadnej władzy, jako podsekretarz stanu do MSW (cóż, podsekretarz stanu o niczym tak naprawdę nie decyduje), tych trzydziestu kilku generałów, z którymi się zetknąłem, reprezentowało poglądy, że nie mają sobie nic do zarzucenia i nie zamierzają ani ustąpić, ani odejść, tylko wiernie służyć dalej. Ustawy, powołujące do życia między innymi Urząd Ochrony Państwa, zmieniły ich nastawienie. Gmach MSW przy ulicy Rakowieckiej zaczął pękać. Jeden po drugim spływały setki, a potem tysiące raportów o odejście ze służby. W maju 1990 roku spłynął ich ogrom, doprowadzając do tego, że cały proces weryfikacji dotyczył poruczników, kapitanów, majorów i tylko w niewielu przypadkach podpułkowników czy pułkowników. Cała kadra wyższych oficerów – tych trzydziestu kilku generałów, około czterech tysięcy podpułkowników i pułkowników – odeszła ze służby, zanim doszło do weryfikacji.

Ustawy uchwalone 6 kwietnia weszły w życie 10 maja 1990 roku. Jak zaczynaliśmy? Premier Mazowiecki wręczył dwie nominacje. Urzędem Ochrony Państwa miał pokierować piszący te słowa i jego zastępca, Andrzej Milczanowski. Do organizacji tej instytucji zaangażowana była poza tym garstka młodych entuzjastów. Nie było automatycznego przejścia z poprzednich służb do UOP-u. Istniała możliwość zatrudnienia w nowych strukturach tylko tych, którzy pozytywnie przeszli weryfikację. UOP mógł ich zatrudnić bądź nie. Oczywiście negatywnie zweryfikowani zostali z litery prawa poza resortem. Tak więc było nas dwóch, a podlegała nam formalnie nieokreślona liczba – bo odchodzili codziennie – byłych funkcjonariuszy byłej Służby Bezpieczeństwa. Od 10 maja struktura Służby Bezpieczeństwa już nie istniała, natomiast funkcjonariusze, którzy zdawali broń oraz dokumentację, podlegali mi jeszcze indywidualnie. Wówczas zaczęliśmy tworzyć coś, co dzisiaj przybrało formy służb specjalnych, z ABW na czele.

Czego należy się wystrzegać, przeprowadzając rewolucję po polsku? Przede wszystkim odwetu, takiej ludzkiej zwyczajnej zemsty. Bo odwet i zemsta nie tyle godzą w tych, na których chcemy się zemścić, ile w nas. Po prostu nas zżerają. Nie należy wyzywać się

na ludziach, chyba że są przestępcami. Ale to jest już inna sprawa i inna procedura. Przestępcy powinni być po prostu sądzeni. Rewolucja w strukturach służb to przede wszystkim stawianie nowych celów, podejmowanie nowych metod działania, wdrożenie innego sposobu reagowania. Ludziom, którzy nie są przestępcami, nawet jeśli wychowano ich i ukształtowano w innej rzeczywistości politycznej, należało – jestem o tym głęboko przekonany – dać szansę. Pokazać, że mają jedyną w życiu szansę wykonywania swojego zawodu w sposób uczciwy i profesjonalny. Jeśli będą służyć niepodległej, demokratycznej Rzeczypospolitej – Rzeczpospolita będzie im wdzięczna. Stąd do żywego dotykają mnie zawsze, szczególnie podejmowane po latach, wszelkie próby bezsensownego odwetu i karania ludzi za to, że służyli III Rzeczypospolitej.

Takie pomysły ostatnio się rodziły i nie daj Bóg, żeby słowo dane kiedyś w imieniu Państwa miało okazać się słowem nic nieznaczącym. Jest rzeczą istotną, aby pamiętać, że wszystko jest oparte na ludziach i że pomiatanie ludźmi jest najgorszą rzeczą, jaka może się komukolwiek przydarzyć. Jak zatem przeprowadzić rewolucję, a potem rządzić? Zawsze uważałem, że na to jest dość prosta recepta. Każdy szef powinien dbać o to, żeby jego naj-

bliżsi współpracownicy byli lepsi od niego. Wówczas będzie mógł spokojnie patrzeć w przyszłość. Trzeba dobierać ludzi możliwie najlepszych, nie bać się tego. Trzeba mieć komfort posiadania pracowników, którzy w wielu sprawach i znają się, i radzą sobie lepiej niż my. I przede wszystkim należy wyrwać służby – i to chyba na wstępnym etapie nam się udało, bo później, jak wiadomo, było różnie – z objęć polityki i ideologii. Służby specjalne nie mogą służyć żadnej ideologii czy partii politycznej. Służby powinny służyć Państwu i tylko Państwu. Szef nie może być człowiekiem polityki. Powinien być piorunochronem, osłaniać służby swoją osobą przed naporem politycznych zawieruch i awantur. Apolityczność służb to w konsekwencji ich ciągłość, stabilność.

Rewolucje są czasami w historii niezbędne. Taką rewolucję dwadzieścia lat temu musieliśmy przeprowadzić. Ale najgorsze, co służbom może się przydarzyć, to rewolucja permanentna. Rewolucja, która nieprzerwanie burzy coś, co inni zbudowali, niszcząc przez to ciągłość i spokój niezbędny w pracy funkcjonariuszy. Oby polskie służby specjalne nigdy z podobnymi problemami nie musiały się już mierzyć.

”

System demokratyczny, w którym uczestniczą osoby bez własnych przekonań, bez jakichś wartości, jest systemem groźnym, bo pustym wewnątrz.



Krzysztof Kozłowski
skończył 80 lat
i powiedział:

Coś tu nie gra

„Gazeta Wyborcza”, 13 września 2011

(Przemówienie wygłoszone na jubileuszu
osiemdziesiątych urodzin Krzysztofa Kozłowskiego
10 września 2009 roku w Krakowie)

Jedno już wiem, kończąc tę osiemdziesiątkę. Kiedy znowu przyjdzie dziennikarz czy dziennikarka i zapyta: „Proszę pana, pan tak długo żyje i tyle pan przeżył, to niech pan mi powie, czy warto było?”, z całą odpowiedzialnością będę mógł odpowiedzieć: „Warto było”. Warto było spotkać was na drodze życia, pracować z wami, przyjaźnić się z wami, być z wami. Po stokroć warto było, i za to dziękuję.

Wypadałoby, zdaje się, żeby ktoś, kto ma osiemdziesiąt lat, powiedział jakąś złotą myśl, dał wskazówkę, jak żyć – zadaje się takie

pytania ostatnio. Muszę was rozczarować – ja tego nie wiem. Co więcej, mam wrażenie, że życie polityczne, które uprawiałem przez kilkanaście lat, też mnie niewiele nauczyło.

System demokratyczny, którego bronię i o którym jestem przekonany, że jest jedyny w swoim rodzaju i jedyny możliwy, sprowadzony do mechanicznych głosowań, do tego, że polityk staje się trybikiem w aparacie partyjnym, bez przekonania, czy właściwie jest w zgodzie ze swoimi poglądami, czy nie, czy robi to, co chce, czy to, co musi – taki system budzi gorycz. Sprawowanie funkcji politycznych wiąże się z ogromną goryczą, i to szalenie uwiera, to jest coś, czego nie da się tak łatwo wymazać, chociaż mówicie o mnie „to człowiek zasad, zapatrzony w wartości”.

System demokratyczny, w którym uczestniczą osoby bez własnych przekonań, bez jakichś wartości, jest systemem groźnym, bo pustym wewnątrz. Naprawdę groźne są sytuacje, kiedy ludzie odpowiedzialni, wybrani na stanowiska parlamentarne czy rządowe, spychają odpowiedzialność, uchylają się od niej, bo właściwie nie wiedzą sami, co powinni zrobić albo jak. Lepiej – myślą – nie wychylać się

i lepiej nie zadzierać. Obserwowałem to przez lata i wzbierało we mnie przekonanie, że – przy całym szacunku dla demokracji – coś tu nie gra.

Aż wreszcie cisnęło mną o fotel w Senacie. Zerwałem się z niego i wybiegłem z sali. Było to wtedy, gdy uchwalaliśmy ustawę o mediach publicznych. W ramach poprawek twórczości senackiej jeden z moich kolegów wstał i powiedział: „No tak, ale w tej ustawie nie ma wartości chrześcijańskich”. Pomyślałem sobie, że może rzeczywiście, jakąś rację może ma. No to wpiszmy, że media publiczne mają strzec i przestrzegać wartości chrześcijańskich. Ale po chwili zerwał się drugi senator i mówi: „To nie wystarczy w jednym artykule, to co najmniej musi być w dwóch”. Wytrzymałem jeszcze i to. A jak trzeci powtórzył to samo, zrozumiałem, że są granice absurdu. A może i cynizmu.

Pojechałem do Krakowa, bo zawsze wracałem do „Tygodnika Powszechnego”, jak mnie gdzieś niepotrzebnie wyniosło. Złapałem księdza Józefa Tischnera i pytam: „Józek, powiedz mi, są gdzieś spisane wartości chrześcijańskie? Bo zdaje się, że za chwilę będziemy mieli ustawę i chciałbym zrozumieć, sam dla siebie choćby, o co chodzi”.

A Józef Tischner mówi:

„No wiesz, z tym jest kłopot, ale jeżeli to zostało gdzieś skodyfikowane, to chyba w jednym tylko miejscu, w Kazaniu na Górze, w Ośmiu Błogosławieństwach”.

Starałem się traktować poważnie to, co robię, i to, czego się ode mnie wymaga, więc siadłem raz jeszcze nad tym tekstem. Co jest w nim uderzającego?

Jest siedem błogosławieństw skierowanych do konkretnych ludzi bądź stosunkowo niewielkich grup: utrudzonych, sponiewieranych, skrzywdzonych, borykających się z losem. I tylko jedno błogosławieństwo odnosi się do życia publicznego, do tych, którzy działają publicznie. To nie jest moje przesłanie, to jest przesłanie sprzed dwóch tysięcy lat. Ale byłoby może dobrze, gdyby nad tym jednym publicznym błogosławieństwem zastanowili się dzisiejsi i przyszli politycy. Bo jest powiedziane: „Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi”.

Nie ci od walki, nie ci od zwycięstw, nie ci od siłowych rozwiązań i nie ci, których uważa się dumnie, a jakże, za nieugiętych, bezkom-

promisowych, którzy nigdy nic, broń Boże, nie odpuszczają.

A właśnie ci, „którzy wprowadzają pokój”.

I może w tym chrześcijańskim skądinąd kraju warto przez chwilę się nad tym zastanowić i tak po prostu zrozumieć, o co tu chodzi – co znaczy zaprowadzanie pokoju, a co się jaskrawo, w sposób oczywisty, z tym błogosławieństwem kłóci.

Życzyłbym wam wszystkim i sobie pokoju, ale też tego, żebyśmy wprowadzanie go traktowali jak zadanie. Bo jest to zadanie nie tylko mediów, nie tylko służb specjalnych, nie tylko polityków, choć właśnie tego jednego i aż tego od nich wymagano.

Chyba nic więcej nie potrafię powiedzieć.

Dziękuję wam z całego serca.

(Not. JHP)



”

Krzysztof był jednym z twórców III Rzeczypospolitej. Jak mało kto wiedział o warunkach, w jakich się rodziła, i pojmował, co dla polskich losów znaczy niepodległy byt państwowy i troska o niego.

Tadeusz Mazowiecki żegna Krzysztofa Kozłowskiego: *Dzielność życia*

„Gazeta Wyborcza”, 5 kwietnia 2013 (skrótty od redakcji)
(Przemówienie Tadeusza Mazowieckiego nad trumną
Krzysztofa Kozłowskiego; Kraków, Salwator, kościół
Sióstr Norbertanek, 5 kwietnia 2013)

Był najwybitniejszym przedstawicielem drugiej generacji twórców „Tygodnika Powszechnego” – pisma i środowiska, któremu chodziło o podtrzymanie w ludzkich umysłach i postawach wolności wewnętrznej na przekór ugniatającym wszystko wielkim walcom ideologicznym. Chodziło o charakter polskiej kultury i polskiego katolicyzmu.

Krzysztof, opisując ten czas, lubił powtarzać za Antonim Słonimskim: ale o co chodziło, „o prawie nic – by za łatwo nie zgiąć karku”.

Krzysztof Kozłowski każdego tygodnia miał tę próbę niezginania karku, użerając się z cenzurą i próbując przemycić Czytelnikowi sens słów okaleczanych czasem w sposób ponury i śmieszny. Jego „Obraz tygodnia” wywodził w pole cenzorów zaskakującymi skojarzeniami faktów i zdarzeń z Polski, z Obozu i świata. Jak wentyl w dusznej atmosferze nowomowy.

Sam publikował artykuły rzadko. Były to nawiązania do wielkich zdarzeń, jego polemiki i zamyślenia nad polskimi losami. Zamyślenia te prowadziły myśl tego samego człowieka, któremu potem przyszło za te losy odpowiadać; przygotowały go do czasu, gdy „etykę czystych przekonań” trzeba było przełożyć na „etykę odpowiedzialności”.

Jego głos się liczył, kiedy jako sprawozdawca „Tygodnika [Powszechnego]” towarzyszył wydarzeniom Marca czy Sierpnia '68, Grudnia '70, potem stanu wojennego. W 1980 roku włączył się w działania „Solidarności”, której pokojowa droga otwierała nadzieję i stała się pierwszym pęknięciem układu jałtańskiego. System rozsadzało to, co miało być jego chlubą i kwintesencją – bunt klasy robotniczej zespolonej solidarnością z inteligencją.

Moim obowiązkiem jest przede wszystkim dać dzisiaj raz jeszcze świadectwo sprawie szczególnej w życiu Krzysztofa i Polski. Jego zgodzie na propozycję, którą mu jako premier złożyłem. Propozycję rozpoczęcia reformy w MSW – tam, gdzie biło żelazne serce totalnego systemu i gdzie tkwiła jego lekko już sparaliżowana, ale niepokonana siła.

Nie czuję się winny wobec środowiska „Tygodnika Powszechnego”, że zabrałem mu wtedy Krzysztofa. Potrzebowała go Polska. Myślę, że on to dobrze zrozumiał i że ta świadomość dawała mu siłę, gdy znalazł się najpierw sam jeden w resorcie, który miał rozminowywać.

Wraz z utworzeniem Urzędu Ochrony Państwa, na którego czele stanął, rozpoczęła się zasadnicza reorganizacja w punkcie dla państwa newralgicznym. Przeprowadził ją wraz z Andrzejem Milczanowskim, Jerzym Zimowskim i Janem Widackim. Wszystkie przedkładane przedtem Radzie Ministrów projekty były pozorne, dopiero ta decyzja stała się źródłem prawdziwej zmiany. Weryfikacja odcedziła winnych brutalnych represji wobec opozycji demokratycznej i Kościoła, a równocześnie dała nową szansę tym, którzy do gruntu zrozumieli

obowiązek lojalności wobec suwerennego i demokratycznego państwa. Zmiana przecięła też łatwe bywanie dotąd w tym resorcie sowieckich rezydentów. Rozpoczęło się pozyskiwanie z wiarą i siłą ludzi młodych, którzy docenili znaczenie, jakie ich wejście w ten obszar będzie miało dla nowej państwowości polskiej.

Wpływ Krzysztofa Kozłowskiego trwał dłużej niż czas jego urzędowania. Był też głębszy, bo dokonywał się własnym przykładem, czym powinny być służby specjalne w państwie demokratycznym, kompetentne, lecz poddane cywilnej kontroli. Doktor filozofii i intelektualista z Wiślniej i KUL-u polubił tę pracę i wykonujących ją ludzi. Szanował ich. W funkcjonariuszu podnosił człowieka. I za to sam był szanowany.

We wrześniu 2011 roku, tu, w Krakowie, na swoim osiemdziesięcioleciu, Krzysztof spontanicznie wygłosił wielką mowę, która spina kłamrą jego życie polityczne i najgłębsze przekonania.

Za radą księdza Józefa Tischnera szukał trwałego źródła niezkształcanej debaty o wartościach chrześcijańskich w polityce. Pytał, gdzie są one skodyfikowane, by nie wiodły do dowolnych

interpretacji. Tischner wskazał mu Kazanie na Górze i jedno z błogosławieństw, które odnosi się do życia publicznego – dla tych, którzy wprowadzają pokój.

Mówił Krzysztof:

„Może w tym chrześcijańskim skądinąd kraju warto po prostu zrozumieć, co stanowi zachowanie pokoju, a co się z tym kłóci. Życzyłbym wam wszystkim pokoju, ale też tego, abyśmy wprowadzanie go traktowali nie tyle jako zadanie mediów, nie tyle służb specjalnych i nie tylko polityków, choć właśnie tego jednego od nich wymagamy”.

Bolą nas różne sprawy w naszym kraju i naszym Kościele. Krzysztof jakby minął się z papieżem Franciszkiem, bo odchodził już do Pana, gdy nowy papież mówił swe proste, ewangeliczne przesłania i rozpoczął odnawianie Kościoła.

Przed laty, w 1963 roku, gdy Jan XXIII otwierał sobór, Maria Dąbrowska zanotowała w *Dzienniku*: „w świecie ducha coś nowego się dzieje”. Teraz od kilku dni też mamy ledwie kiełkujące wrażenie, że w centrum chrześcijaństwa coś drgnęło, coś waż-

nego w stylu reprezentowania chrześcijaństwa i w stosunku do świata. Z niepokojem myślimy o tym, czy i kiedy to drgnięcie dotrze do Polski.

My, chrześcijanie, nie chcemy instrumentalnego mieszania religii i polityki. Ale wierzymy w jednoczącą ludzi rolę chrześcijaństwa. I na nią w Polsce – tak ostro, że aż absurdalnie podzielonej – czekamy. Czekamy, aby katolicyzm polski stał się bardziej chrześcijański, bardziej jednoczący i przyjazny ludziom i światu.

Takie były też ostatnie moje rozmowy z Krzysztofem. Aleksander Hall odwiedził go przed kilku tygodniami i był wstrząśnięty dysproporcją między słabnącym ciałem a siłą i przytomnością umysłu. Ja byłem u niego niespełna tydzień przed jego śmiercią i miałem to samo dojmujące wrażenie.

Dzielność Krzysztofa Kozłowskiego w całym jego życiu publicznym stała się teraz dzielnością wobec siebie samego, dzielnością człowieka pozbawionego wzroku, trapionego przez choroby. Był więc Krzysztof jednym z twórców III Rzeczypospolitej. Jak mało kto wiedział o warunkach, w jakich się rodziła, i pojmował, co dla

polskich losów znaczy niepodległy byt państwowy i troska o niego. W przemówieniu na osiemdziesięciolecie Krzysztof mówił, że było warto. Tak, Krzysztofie, było warto nie tylko dlatego, że jako człowiek życzliwy ludziom spotkałeś wielu przyjaciół, którzy dziś tu są albo się z nami łączą. Było warto także dlatego, że postawa Twoja nie przegrała.

Chcę Cię pożegnać tymi samymi słowami poety, którymi czternaście lat temu żegnałeś Jerzego Turowicza: „A jeśli komu otwarta droga do Nieba, tym, co Ojczyźnie służą”.

Senator Krzysztof Kozłowski (1931–2013) – redaktor, polityk, pierwszy niekomunistyczny minister spraw wewnętrznych i szef Urzędu Ochrony Państwa – w piątą rocznicę śmierci

Spis treści

Michał Komar, <i>Historia z konsekwencjami</i>	03
List Jerzego Turowicza do Tadeusza Mazowieckiego	11
Krzysztof Kozłowski, <i>Rewolucja po polsku</i>	15
Krzysztof Kozłowski skończył 80 lat i powiedział: <i>Coś tu nie gra</i>	23
Tadeusz Mazowiecki żegna Krzysztofa Kozłowskiego: <i>Dzielność życia</i>	29